

faktem, że Rosya ma obecnie, albo przynajmniej w razie dalszego prowadzenia wojny z Japonią mieć będzie za kilka miesięcy dwie wojny: jedną daleko, na Wschodzie, drugą u siebie — w domu.

Fachowi marynarze zastanawiali się już po pogromie Roźdiestwieńskiego, dlaczego admirał ten obrał tak niebezpieczną drogę, jak przez cieśninę między Japonią a Koreą? dlaczego raczej nie usiłował się dostać na Ocean Spokojny, aby dotrzeć do Władywostoku?

Otóż Roźdiestwieński uznał widocznie, że przebycie tych cieśnin byłoby połączone, z powodu ich wąskości, z jeszcze większym niebezpieczeństwem, niż przepłynięcie obok wyspy Cuszimy, a może też zapasy węgla po sześciotygodniowym krążeniu na wodach chińskich nie byłyby już wystarczające na tak daleką podróż. Zatrzymawszy się więc przez czas pewien przy wyspach Baszi, między Formozą a Luszon, zdecydował się na wyruszenie do Władywostoku drogą najkrótszą. Zdaje się, że wysłał część swej floty, a mianowicie krążowniki pomocnicze, przez cieśninę Formozę do Szanghaju, aby wprowadzić w błąd przeciwnika, sam zaś, opuściwszy kanał Baszi, okrążył Formozę ze strony wschodniej, przepłynął przez archipelag Riu-Kiu i ukazał się ze swą flotą w pobliżu wyspy Cuszima w zatoce koreańskiej.

Z obrania tej drogi nie wynika wcale, jakoby Roźdiestwieński chciał bitwy, jak twierdzą niektórzy rzeczoznawcy. Przeciwnie jego manewrowanie zdaje się wskazywać na to, iż pragnął uniknąć jej i liczył na to, że Togo na wieść o wypłynięciu jego floty na Ocean Spokojny, podaży ku północy aby zagrozić mu drogę przez cieśninę Tsugari lub La Perouse, albo że przynajmniej rozdzieli swe siły. Do tego samego wniosku upoważnia fakt, że Roźdiestwieński, dotarłszy do wyspy Cuszima, nie zwrócił się ku zachodowi, gdzie w pobliżu Mozampo miała czekać flota japońska, lecz opłynął Cuszimę ze strony wschodniej pomimo, że przejazd ten jest ciśniejszy i wypełniony małymi wysepkami, które mogłyby posłużyć Japończykom za punkty oparcia przy atakach torpedowych. Łatwo też zrozumieć, dlaczego Roźdiestwieński nie mógł pragnąć stoczenia walnej bitwy. Jego flota pancerna była pod względem liczebnym znacznie silniejsza od japońskiej, ale bardzo długi pobyt na morzach południowych musiał zmniejszyć bardzo siłę bojową okrętów. Ta przewaga faktyczna, którą Roźdiestwieński posiadał po oczyszczeniu swych pancerników w zatoce kamrańskiej, musiała zmaleć bardzo wskutek czterotygodniowego krążenia po morzu chińskim, gdy tymczasem Japończycy, czekający w swoich bezpiecznych portach, nie wiele uronili ze swej zdolności do walki. Stan rzeczy był więc w ostatniej chwili taki: z jednej strony ogromna flota rosyjska, posiadająca pod względem pancerników wielką przewagę, ale skołatana długo podróżą i znajdująca się blisko wyczerpania swych sił, z drugiej znacznie mniejsza flota japońska, wypoczęta, odświeżona, przygotowana do wszelkiej akcji, czekająca tylko na hasło, aby wypłynąć do rozstrzygającej walki.

Jeżeli Roźdiestwieński chciał przez manewrowanie w okolicach wysp Baszi zmylić czujność Japończyków i liczył na to, że spotka flotę ich rozdzieloną, lub uniknie zupełnie spotkania, to rachuby te zawiodły. Togo wybrał sobie za punkt oparcia obszerny port Mozampo przy cieśninie koreańskiej i nie ruszył się z miejsca, pozostawiając lekkim krążownikom pełnienie służby wywiadowczej. Jego podstawa operacyjna była tak obrana, że mógł stamtąd dotrzeć do każdego punktu zagrożonego wcześniej, niż flota rosyjska i oszczędzić sobie zupełnie nużącego krążenia po morzu. Jeżeli Roźdiestwieński chciał się przedostać do Władywostoku przez cieśninę Tsugari lub La Perouse, to flota japońska po stwierdzeniu tego zamiaru mogła przybyć z Mozampo do tych cieśnin wcześniej od niego. Jeżeli zaś postanowił przepłynąć przez cieśninę koreańską, to dla Japończyków było to zupełnie obojętne, czy wybierze drogę po wschodniej czy zachodniej stronie Formozy. Flota rosyjska musiała w każdym razie przepłynąć obok Cuszimy, a ponieważ wyspa ta jest bardzo długa, admirałowi Togo pozostawało zawsze dość czasu, aby z Mozampo zdążyć w porę dla powstrzymania floty nieprzyjacielskiej.

Tak się też stało.

Gdy admirał Roźdiestwieński wpłynął w cieśninę, oddzielającą wyspę Cuszimę od Japonii, Togo wyruszył z Mozampo ku wschodowi i w północnej części cieśniny przyszło do starcia, zakończonego tak niesłychanym w dziejach pogromem eskadry rosyjskiej.

Długa stosunkowo cisza na polach Mandżuryi,

spowodowaną była, jak się okazało, oczekiwaniem na wynik bitwy morskiej. Marszałek Oyama nie chciał rozpoczynać kroków zaczepnych na nowo, dopóki nie miał pewności, jaki wynik mieć będą operacje morskie admirała Togo. Ostrożni i przewidujący naprzód wszelkie zajść mogące ewentualności Japończycy umniejszili znacznie siły marszałka Oyamy, i obsadzili bardzo silnymi załogami Port Artura, Dalny i Inkou, w przypuszczeniu, że admirał Roźdiestwieński zaatakuje jeden z tych portów. Przygotowali więc wspomnianym portom doskonałą obronę, w Mandżuryi zaś wstrzymali się zupełnie na czas pewien od kroków wojennych. Charakterystyczna rzecz, że wszyscy korespondenci sygnalizowali wielką bitwę lądową jeszcze na dwa tygodnie przed bitwą morską w cieśninie koreańskiej, a żaden z nich nie wiedział i nie domyślał się nawet, co jest przyczyną zwłoki. Nie wiadano o obsadzeniu niezmiernie silnymi załogami wymienionych wyżej miast, jak również mimo największych zabiegów ze strony Rosyi do ostatniej chwili nikt w całym świecie nie wiedział, gdzie się ukrywa admirał Togo ze swoją flotą. Chodziło o tem najrozmaitsze, po większej części same z sobą sprzeczne wieści, ale konkretnego nic nie wiadano. Wszystko osłonięte było przez Japończyków tajemnicą. A tajemnicę tę potrafili tak długo utrzymać, aż dopięli swego, to znaczy, iż zniszczyli doszczętnie morską potęgę Rosyi.

Cudzoziemcy, przebywający na Dalekim Wschodzie, a w szczególności w Japonii, zajmują się w dobie obecnej w pierwszym rzędzie kwestyą odszkodowania wojennego. Od jej rozwiązania zależy do pewnego stopnia przyszłość Japonii, a trzeba dodać, że odszkodowanie to rozstrzygnie w równym stopniu o losie państw z Zachodu, które na wybrzeżach Azji mają swe posiadłości. O ważności tego problemu wiedzą japońscy mężowie stanu, jak również wiedzą i o tem, że rozwiązać go należy w jak najkrótszym czasie.

Jeżeli Japonia odniesie ostateczne zwycięstwo, a na to się przecie zanosi, to odszkodowanie wojenne, które spodziewa się za wszelką cenę wymusić na pokonanej Rosyi, ułatwi jej w pierwszym rzędzie uzupełnić materiał wojenny i powiększyć flotę swoją tak, że będzie się mogła zmierzyć z pierwszą marynarką wojenną na świecie. Posiadając tak potężną flotę, stanie się Japonia panią Dalekiego Wschodu na morzu i na lądzie. A wówczas któreż to mocarstwo jedno lub kilka nawet połączonych razem, zechce się zmierzyć z tak silnym przeciwnikiem? Już oddalenie wyrzecz tu musi wpływ decydujący i niewątpliwie wpłynie na zanik życia europejskiego tam, gdzie Japonia zażłapie swe sztandary. Żywiol europejski, ograniczony w swej wolności, powstrzymywany we wszystkich swych przedsięwzięciach, nie będzie mógł absolutnie rozwijać się. Nie pozostanie mu więc nic innego, jak tylko zwrócić swą działalność gdziekolwiekby indziej. Wobec tego, że to odszkodowanie jest tak wysokie, Japończycy uczynią wszystko, aby je sobie zapewnić. O wczesne zawarcie pokoju Japonii zresztą wcale nie chodzi. Jest ona przygotowana na długie lata wojny i dzisiaj już możemy powiedzieć, że nie Rosya Japonię, ale Japonia Rosyę przetrzyma. Japonia może nigdy nie położyć szranek wojnie. Wszak Japończycy to naród na wskróś rycerski, uważający wojnę za najszczytniejsze zajęcie. Dla wojny każdy Japończyk opuszcza chętnie ojca i matkę, żonę i dzieci. Życie wojenne, życie bez troski o dzień następny, odpowiada zupełnie jego naturze. Skutki tej wojny i fanatyczne wychowanie młodych pokoleń zrobi z Japończyków naród zdobywców.

## BRONIKA LWOWSKA.

(Nasze wycieczki. — Do Brzuchowic! — Tramwaje. — Pasażerowie a mały Jasio. — Regulamin dla automobilistów. — Jeszcze jeden. — Połknięty bilet. — Czemu tramwaj śpiewa? — Przy kasie kolejowej. — Na peronie. — Nie ma konduktora. — W wagonie. — Św. Medard. — Rewizya hotelowa. — W Brzuchowicach. — Zabawa na dworcu. — Bufet. — Litość niebios. — Małe nieporozumienie. — Generalizacja kłótni. — Nowi goście. — Sensacyjne uduszenie. — Powrót do domu. — Karawany spacerowe p. Kurkowskiego. — Zarządzenie kolejowe. — Odłożone sprawozdanie).

Rozpoczął się sezon wycieczek za miasto. Ażeby tym wszystkim, którym stosunki nie pozwalają na wyjazd do wód ułatwić bodaj chwilowe zwiedzenie okolicznych miejscowości klimatycznych jak Brzuchowice, Janów, Jaremcze, Zimna Woda itp. czyli ażeby im jednym słowem uprzyjemnić jeden bodaj dzień w tygodniu, obmyśliły władze kolejowe tzw. „pociągi spacerowe“, czyli po naszymu *Vergnügungszüge* z biletami powrotnymi. A więc jedziemy. Jedźmy np. do Brzuchowic, bo

najbliżej i najmniej kosztuje, a więc najprzyjemniej. Na dworzec kolejowy jedziemy tramwajem elektrycznym, bo ten idzie prędzej, a więc przyjemniej. Czekamy obok kawiarni wiedeńskiej. Nadjeżdża wóz, ale przepełniony.

— Proszę siadać, jeszcze będzie miejsce — mówi p. konduktor.

— Chyba na dachu, ale tam gorąco — odpowiadam — zaczekam na drugi.

Po 10 minutach przyjemnego czekania przychodzi następny wóz, ale przepełniony.

— Proszę wsiadać — zaprasza konduktor.

— Wóz przecie nabity...

— Ale tam w środku pan się zmieści, jest jeszcze kawałek miejsca do stania.

— Jedź pan, ja czekam na następny.

Ponieważ zostawało niewiele czasu do pociągu, przeto trzecim wozem, jeszcze więcej pełnym, postanowiłem już bądź co bądź pojechać na dworzec.

Poleciwszy duszę Bogu, dostałem się szturmem do wnętrza wozu, słysząc po drodze kilka nawet niedwuznacznych wykrzykników pod moim adresem i udając, że ich nie słyszę. Wóz ruszył. W wozie gorąco. Panie siedzą, panowie stoją tocząc rozmowę na temat aktualny.

— Nie ma czem jechać na dworzec — mówi jakiś bardzo otyły pan do swego sąsiada — różki nie ma, tramwaj przepełniony, chyba sprawić sobie, panie tego, automobil i rozbijać ludzi.

— I zwierzęta — dodaje drugi. Konie płoszą się i uciekają, a mimo to dostają im się porządne szturchańce. Ale że to nic nie pomogło rozporządzenie magistratu dla tych... automobilistów. Toć oni pędzą jak waryaty, a policyjanci śmieją się do rozpuku.

— Proszę pana — odpowiada otyły — zeszedł niedzieli dwóch sportowców popisywało się na trycyklu benzynowym na placu powystawowym, gdzie setki spacerowiczów przechadza się, to musiałem przed nimi tak uciekać, że ja sam po drodze przewróciłem preclarza, jakąś niankę z dzieckiem i dwóch studentów. A co tam oni kurzu robią, to pożał się Boże.

— A co magistrat?

— Zdrow, dziękuję.

— Ale czy temu nie stara się zaradzić?

— Proszę pana, jak ludzie nie mają kpić z jego zarządzeń, kiedy on sam z nich kpi...

W tej chwili stanął wóz.

— Proszę pana — woła z ulicy jeszcze grubszy od poprzedniego jegomość — czy znajdzie się tam dla mnie kawałeczek (!) miejsca...

— No servus! — woła oburzony grubas Nr. I. — jeszcze tego tu potrzeba!

Konduktor go zaprosił — wszedł, a raczej wcisnął się, szerząc na wszystkie strony popłoch. Panowie ustępowali i wciskali się wgłąb, panie tuliły do siebie swoje dzieci, tramwaj na skrócie obok poczty jęknął rozpaczliwie, a po tym początku był już przez jakiś czas i pisał i ryczał...

— Jezus, Marya! — zawołała blada pani, chwytając się za głowę.

— Jazda z muzyką! — zażartował gruby pan Nr. I.

— Tramwaj piszczy z gorąca — dodał gruby Nr. 2.

Gorąco w tramwaju dochodzi do zenitu. Przychodzi kontrolor tramwajowy. Witamy go z przyjemnością, łatwą do zrozumienia.

— Jeszcze tylko pana brakowało — woła grubas Nr. 2.

— Służba panie, to mus — proszę o bilet.

Wszyscy oddają bilety. Jedna z pań szuka gorączkowo.

— Gdzie bilety Jasiu, dałam ci, chciałeś je trzymać.

— Zjadłem, mamusi — woła z uśmiechem mały berbec.

— Zjadł synek, proszę pana, czy mam kupić inne?

Kontrolor robi urzędową minę i „rewiduje“ dalej. Poszedł.

— A, operetka jedzie do Krakowa — mówi chudy pan do grubego.

— Tak jest, a dramat do Kijowa; we Lwowie będą nudy okropne, odpowiada gruby Nr. 1.

— Niby pan chodzi do teatru, jeszcze tam pana nie widział.

— No tak, ale się czasem afisz przeczyta, czasem panie recenzję tego — owego, a teraz panie cała sztuka kaput.

— Mamusi — woła mały Jasio — ciemu ten tlamwaj tak ładnie śpiewa?

Mamusia zgrzyta ząbkami.

— Bo pełny — odpowiada niepytany gruby Nr. 2.